Nr. 1 Krasny Staw, dnia 15-go stycznia 1925 r. Rok I.

SPRAWY KULTURALNO-OŚWIATOWE

Dodatek do „Ziemi Krasnostawskiej“

Organ Sekcji Oświaty Pozaszkol. przy Oddz. Z. P. N. S. P. w Krasnym Stawie.

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił!

Adam Mickiewicz, Pieśń filarecka.



Słowo od Redakcji.

Po dwu z górą latach martwoty, „Ziemia Krasnostawska” znowu ma odzyskać pierwotne tętno życia, a z nią ma ożyć „Dodatek Oświatowy”, który będzie teraz wychodził pod zmienionem i rozszerzonem mianem: "Sprawy Kulturalno-Oświatowe”.

Zwiastując tę miłą nowinę, sądzimy, że wywołamy w szeregach byłych Czytelników „Ziemi” i „Dodatku” szczere zadowolenie, sądząc zaś tak, opieramy się na owych często słyszanych głosach, że wymienione wyżej czasopisma mile były w powiecie widziane i chętnie bardzo, od deski do deski, przez rzesze włościańskie czytane. Jeżeli tak jest istotnie, to dobry to znak i wróżba na przyszłość; możemy bowiem żywić nadzieję, że i tym razem spotka takie samo serdeczne przyjęcie te nasze kartki, zadrukowane sercem i dobrą wolą, co więcej, że będą brane do rąk jeszcze ochoczej i z większem jeszcze zainteresowaniem. Wyrażając takie przekonanie, nie unosimy się jakąś próżną myślą, nie chcemy przez to powiedzieć, że w odrodzonych czasopismach damy coś więcej lub lepsze rzeczy, niż te, które czytaliście na łamach pierwotnej „Ziemi Krasnostawskiej” i pierwotnego „Dodatku Oświatowego”, nie,—dalecyśmy od takiej zarozumiałości; jeśli jednak mimo to żywimy przekonanie, że przyjmiecie je z rozwartemi jeszcze bardziej, niż przedtem, ramionami, to opieramy się na stwierdzonem wielokrotnie w rzeczach wielkich i małych doświadczeniu, które poucza, że rzecz każda dopiero po jej utracie nabiera pełnej wartości, czyli, że i Wy, dopiero pozbawieni przez dwa lata tego dopływu zbawiennego światła, jakie biło ze szpalt zamarłych czasopism, oceniliście w całej pełni wartość tych czasopism i nieraz tęskniliście za niemi, a w następstwie tego z podwójną radością powitacie je, skoro znowu zjawią się przed Wami.

Takiemi nadziejami ożywiona, zabiera się Redakcja „Spraw Kulturalno-Oświatowych” do ich wydawania, uczyniłaby to jednak również wtedy, gdyby tych nadziei nie miała, uczyniłaby z tem samem zaparciem się i zapałem, tylko wbrew nadziei.

Czemu?—zapyta ktoś, zdziwiony tą determinacją, czy uporem. Oto temu, że Polsce całej a tem samem cząstce jej, naszemu powiatowi, **potrzeba na gwałt** — jak powiada znakomity pisarz. Stefan Żeromski w swem ostatniem dziele p. t. „Przedwiośnie” **wielkiej idei**, t. j. wielkiej myśli wielkiego czynu, któreby ją wyrwały z tego stanu ogólnej martwoty, w jakiej się teraz znajduje.

Tą wielką ideą—myślą, tym wielkim ożywiającym czynem **jest dla nas**, podejmujących się trudu wydawania „Spraw Kulturalno-Oświatowych”, **szerzenie i pogłębianie w najszerszych warstwach społeczeństwa polskiego w powiecie oświaty i kultury,** które stanowią tak konieczny warunek dla rozwoju i utrzymania potęgi, szczęścia i wielkości państw, narodów i poszczególnych ludzi, jak słońce i czyste powietrze dla utrzymania zdrowia człowieka. Czy się nam to uda, nie wiemy — wiemy natomiast, że trzeba w dążeniu do tego szczytnego celu nie zatrzymywać się przed żadną trudnością, że należy nam te trudności łamać, słowem „mierzyć siły na zamiary”, jak nam radzi nasz arcymistrz Adam Mickiewicz i jakto, posłuszni jego nakazowi, postawiliśmy sobie za dewizę i hasło.

Uzasadniać bliżej potrzeby wydawania czasopisma kulturalno-oświatowego dla naszego powiatu nie będziemy, gdyż zawiodłoby to nas w gąszcz szczegółów i szczególików naszego życia społecznego. Poprzestaniemy więc na samem stwierdzeniu, że nic nam (ale nietylko nam, lecz każdemu powiatowi w Polsce) bardziej nad takie czasopismo nie jest potrzebne. Każdy przejaw życia naszego,

cofniętego przez zaborców o całe dziesiątki lat, mówi nam o tem z całą dobitnością, i my wszyscy o tem doskonale wiemy.

Nie będziemy też roztaczali przed oczyma Czytelników naszego programu, gdyż program ten mówi całkiem wyraźnie każdą literą nazwy naszego czasopisma i rzuci nań też światło treści pierwszego numeru, którą z biegiem czasu i przypływem współpracowników będziemy się starali wzbogacać i urozmaicać.

Zaciągamy się tedy na służbę wielkiej, pięknej i dobrej sprawy, chcemy być krzewicielam wszystkiego, co można objąć mianem kultury i oświaty,godzimy się, w poczuciu wielkości sprawy i jej dla naszego społeczeństwa zbawienności i niezbędności, nie cofać się przed żadnym trudem, przełamywać trudy naszą świadomą wolą, przyrzekamy darzyć Was, Szanowni Czytelnicy, myślami, zrodzonemi ze krwi naszych serc, a skąpanemi w rozumie naszych głów, — ale i do Was mamy prośbę:

Oto jeśli pismo, o którem mowa, ma być nietylko zbiorem rad, wskazówek i życzeń z naszej strony, ale też obrazem tego, co się w naszej wsi w kierunku pracy kulturalno-oświatowej poczyna i co należałoby dla niej z waszego punktu widzenia na wsij czy w mieście zrobić, — słowem jeśli nie mamy się zgubić w ogólnikach i odbiec od życia realnego, jeśli pismo ma być w całej pełni żywotne, musicie być nietylko tego pisma pilnymi czytelnikami, ale i gorliwymi współpracownikami.

Tego się po Was, Szanowni Czytelnicy, spodziewamy i o to Was gorąco prosimy, apelując jednocześnie o jednanie prenumeratorów „Spraw Kulturalno-Oświatowych" wraz „Ziemią Krasnostawską", których imiona i nazwiska będą ogłaszane na łamach „Ziemi".

M—w.

Nasz cel.

Nasz cel jest życie krzewić nowe,
Do życia budzić dusze śpiące;
My chcemy orać na ponowę,
I pełną garścią rzucać słońce
Na dusz rozłogi, dusz odłogi,
Na których rośnie chwast i głogi.
Ugór dusz chcemy zmienić w pole,
Plennych zbóż kłosem falujące;
Chcemy z dusz wyrwać wad kąkole,
Co się w nich krzewią, jak na łące
Kwiaty kaczeńca — przeobficie —
I podlą dusze, brzydzą życie.
Do orki pędzi nas gorąca
Wiara, że przez nią zyska sprawa,
Której dewizą: Wzwyż! Do słońca!
Do orki gna nas dola łzawa,
Twa dola, ludu, w głos płacząca,
Że nad Twą chatą mrok bez końca.
My chcemy orać, bo nas woła
Do orki wielki głos Ojczyzny,
Grzmiący jak trąba archanioła:
„Dzieci, niewoli leczcie blizny
Dzieci, zetrzyjcie ślad niewoli:
Mrok, co mnie wstydem pali, boli!" ..

M—w.

Posiew.

Chcę siać, siać pragnę złote ziarna,
Dla siewu oddać krew i życie —
Wszystkie chcę wysiać, chociaż marna
Czeka mię dola, jak mówicie.
Chcę siać: ja siewca nieobaczny
Siejąc chcę wysiać całą duszę,
Byleby tylko plon był znaczny,
Byle nie uwiądł w serc posusze.
A choćbym nawet miał na marne,
Na chwast i skały rzucać zboże,
Nie zawrę garści, w wór nie zgarnę,
Lecz rzucę przed się na przestworze.
Rzucę, bo wierzę, że nie ginie
Nic w sferze ducha, ni ciał sferze,
Lecz zejdzie później, o godzinie,
Gdy ja dni swoje już przemierzę.
Chcę siać, siać pragnę Dobro, Piękno
Na tym niewdzięcznym serc zagonie,
Aż mi te serca odedźwiękną
I iskra boża w nich zapłonie.
Chcę siać, chcę szerzyć światło wkoło
I szczęścia kwiaty słać pod nogi;
Wam, którym ciemność sępi czoło,
Chcę słońce ściągnąć w Wasze progi.

M—w.

KULT PRZYRODY W WYCHOWANIU SZKOLNEM.

Przy obecnym kierunku szkoły, pragnącym od lat najmłodszych wdrażać dziecko do prac realnych, by przygotować młodzież „do życia", i usiłującym tem samem marzeń siatkę różową zedrzeć z dziecięcych oczu, by pchnąć je na drogę hartu, na drogę śmiałej walki z przeciwnościami i goryczami dnia codziennego, zapominamy często, zagalopowani zbytnio w przygotowaniu wychowanków do owego „życia" o rozwijaniu dusz, o kształceniu serc.

A przecie w szkole powszechnej na wsi, czy w mieście, mamy dać dzieciom nie samą znajomość rachunków, historji, geografji, czy polskiego, nie same suche wiadomości układać w główkach, ale z materjału twardego winien nauczyciel wyrzeźbić typ człowieka i typ gorącego obywatela — Polaka.

Przedewszystkiem obowiązkiem pedagoga jest niszczyć brutalizm, wyrwać z korzeniami chamstwo

duchowe, a serca wychowanków niekoniecznie rozpoetyczniać i w zasłony marzycielskie oblekać, ale tylko wyszlachetniać, wysubtelniać i czynić je wrażliwemi na każdy objaw bólu i radości nietylko pośród ludzi, ale wszystkiego, co żyje we wszechświecie.

Aby zaś nauczyciel mógł charaktery w kierunku wskazanym kształcić, musi znaleźć środek, któryby w znacznej mierze przyczyniał się do rozbudzenia w młodocianych sercach ukrytego poczucia piękna i dobra, a wiem i wierzę. że najlepszym młotem do wykuwania dusz, do rzeźbienia krystalicznego charakteru, jest krzewienie w głębinach młodocianej jaźni kultu przyrody, podsycanie miłości bezgranicznej do tej Ziemi czarnej Piastowej, Ziemi rodzicielki i męczennicy, krzewienie ukochania pól ojczystych, runią zieloną ozimin wiejących, pól pozłocistych, żytem i pszenicą ciężarnych.

Trudniej w mieście, ale szkoła na wsi, pośród łąk i niw stojąca, skąd rozciąga się widok na bór siniejący w dali, pola, czy łąki winna otwierać oczy wychowanków na nieskończone czary, dokoła rozsypane dłonią Stwórcy, winna wskazywać dziatwie, jak to w majowy ranek perłowe rosy się iskrzą usiane po trawach, jak skowronki trzepocą w pióra nad szmatami ugorów rodzinnych rozśpiewane! . . .

Niechaj dziecko nie patrzy na zorzę szkarłatnofiołkową, źrenicą tępą, obojętną, bo gdy raz dziennie choć chwilkę rzuci czującem okiem choćby na wierzbę zgarbioną nad szklaną strugą, już rozszerzyło i powiększyło swą duszę.

Miłość natury nie może być w formie wykładu, ni też w formie rozkazu wszczepiana w serca, ani narzucana uczniom, lecz nauczyciel przy nauce przyrody, języka polskiego, czy geografji, musi kropelki jej brylantowe rozbryzgać na karty książki i powoli wąskim strumyczkiem sączyć w dusze, co jak kwiaty wiosenne rozewrą się, by słowa te jako rosę ożywczą wchłonąć.

I wtedy dziecko, zasłuchane w baśń o tem, „co to trawy szeptały", „co gadał wicher brzozie nad stawem" i t. d., wmiłowuje się w chusty łąk szmaragdowych, w pogwar kwiecia na miedzach, w legendę lasów sosnowych i chmur.

Aby jednak młodociane serce ukochało przyrodę, należy ją najpierw ożywić, w ruch popchnąć, rozsłonecznić i krwią soków tętniącą stawić przed pragnące, szeroko w oczekiwaniu rozwarte oczy. Niechaj ziemia w ustach nauczyciela nie będzie martwą skorupą bezduszną, jedynie ciemną glebą, ale macierzą ofiarną, której pierś z wiosną krają pługi. niechaj drzewo przydrożne nie będzie czemś skostniałem, ale jako człowiek przedmiotem godnym uwagi, żyjącym, jako my żyjemy!

Najpierw trzeba uświadomić, że jako człowiek rodzi się, rośnie, żyje, myśli, czuje i mówi, więc tak samo łodyga kaczeńca, czy maku, wytryska z ukrytego w cudotwórczej glebie nasienia, tak samo, jak człowiek, rośnie w górę zielonemi listkami, do słońca koroną złotego kwiecia się śmieje, a jesienią więdnie i kona, w ostatniej chwili przed zgonem rozsiewając potomstwo.

A więc jeżeli kwiat rośnie, rozmnaża się, z wichrami walczy i ginie, zupełnie tak jako ludzie, dlaczegożby on żyjąc, mówić i szeptać nie miał?

Byliście kiedy wieczorem, kiedy chmur koralowe pasma po niebie się snują, byliście kiedy w taki czas samotni na wiosennej łące? I czy słyszeliście w muzykę zmierzchu zasłuchani, jak to dziwnie szumią ogromne trawy, cicho i tajemniczo, tęsknotę sącząc do dusz naszych? One mówią, one, wieczornemi kroplami rosy zbryzgane, między sobą gwarzą, te proste nasze łąkowe trawy. . . I jest przedziwna pieśń zaklęta w poszumie polskich borów, przedziwna pieśń w pojęku wichru, płynącego na skrzydłach nad światem, królewski hymn w ognistym blasku słońca, tylko się trzeba wczuć, wsłuchać, a potem dusze dzieci zaprowadzić do tej krynicy piękna, a wodą miłości i kultu przyrody młodociane serca myć i kąpać, by się coraz jaśniejsze i większe stawały.

Nie mówię tutaj o tem, by na ustach dziecka gasić śmiech, a wyrabiać sztuczną powagę przez filozoficzne wykłady i teorje o naturze! Tutaj nie potrzeba żadnej filozofji, ni przemądrych a zawiłych teoryj, ale konieczna jest rzecz jedna: szczere i proste słowo, pełne miłości, wiarą owiane, a zdolne wskrzesić w oczach uczniów martwą pierwotnie dla nich Ziemię, zdolne pokazać im cud złotego słońca, zapładniającego wszechświat życiodajnemi promieniami, cud wstającego pośród zórz płomiennych dnia i świata, czar niw, budzących się wiosną na radość, a wesele.

* * *

Nauczyciel, przystępując do lekcji botaniki, powinien najpierw, nim będzie mowa o budowie rośliny, zbratać dziecko z kwiatem, przedstawić łodygę z korzeniem i listkami jako twór żyjący osobnem życiem, życiem bujnem, słonecznem i czującem, wtedy dopiero młodzież mocno zaciekawiona przypatrywać się będzie każdemu płatkowi, jak nie czemuś martwemu, ale bijącemu życiem i uśmiechniętemu. I skoro potem wyjdzie któryś z uczniów na pole, nie będzie się czuł samotnym, bo w każdym jaskrze, w każdej ostróżce, mleczu, czy powoju, znajdzie żyjącą istotę, która ma swoją gwarę, swój język i byt; nie będzie też łupił kory z brzóz, sosen i dębów, bo zrozumie, że kora jest skórą drzewa, tak samo prawie czułą na ból, jak skóra ludzka. Zrozumie, że sok rośliny jest krwią żywą, wyciekłą z rany, a w następstwie takiego pojmowania rzeczy charakter wychowanka będzie się stopniowo wysubtelniał, delikatniał, aż radością słoneczną natury rozbłyśnie.

Nauczając w szkole o ptakach, zimujących w Polsce, o wróblu, kuropatwie, należy lekko podkreślić całe przywiązanie tych ptasząt do gleby ojczystej, całą ich nędzę i głód, bóle i bohaterstwa w walce o chleb powszedni, należy wczuć młodzież w dolę szaraka, ginącego na śniegu z zimna i braku pożywienia, a wtedy w sercach ledwo rozkwitających zrodzi się współczucie—pierwszy goniec jasnej zorzy, miłości ziemi, jaka wkrótce zakiełkuje.

Niemniejszą sposobność rzeźbienia charakterów przez kult przyrody mamy przy nauce języka polskiego, a szczególniej, kiedy w oddziałach wyższych czytamy ustępy Dygasińskiego, tego największego czciciela słońca.

„Hetman żórawi" obraz przecudny, łzami malowany, więc uplastycznijmy te łzy, ten płacz staruszka żórawia przed wzrokiem dzieci, a one znakomicie to odczują, naprzód mgłą zamyślenia osnute, a potem radosne. że poznały krzyk, jakiego dotąd ich ucho usłyszeć nie było zdolne. I już ich serca się powiększą, już się wzniosą wyżej! . . .

Albo weźmy inny ustęp Dygasińskiego p. t. „Psia dola". Przed oczyma duszy snuje nam się obraz psa, kopanego bezlitosną naturą człowieka, psa, konającego na śmietniku obok wychudłych dzieci.

I znowu żal i współczucie wzbudzając w sercach

młodocianych, wyrywamy brutalizm i niszczymy chamstwo duchowe, a równocześnie krzewimy dobroć, łagodne obchodzenie się ze zwierzętami, a w ten sposób urabiamy wzorowe, delikatne charaktery.

Wiosną, skoro tylko zakwitną sady, wyprowadźmy dziatwę na pola osłonecznione, radością buchające i weselem, a wskazując na budzące się życie, na modlitwę skowronków, napełnijmy młode serca bezgranicznem ukochaniem ojczystej polskiej ziemicy, tysiącem łanów wyzłoconej, ziemicy przeświętej, Chrystusową dłonią błogosławionej, której nikt nam wydrzeć nie zdoła, bo na straży stoimy—my!

Musimy wziąć pod uwagę, że większość uczęszczających do szkoły powszechnej, zostanie po ukończeniu czterech, czy siedmiu oddziałów w domu, na roli, więc w stopniach najwyższych nauczyciel winien specjalną nwagę zwrócić na owo zbliżenie ucznia do przyrody, a to dlatego, że skoro ten po wyjściu ze szkoły, stanie z pługiem przy pracy, a przed nim rozsłonecznią się pola, a przed nim, w szafirowej płachcie niebios rozperli swą pieśń skowronek, wtedy ten młody oracz nie obojętną i znudzoną źrenicą spojrzy dokoła, ale źrenicą błogosławiącą braciom kwiatom, siostrom trawom i Piastowym ugorom, co mu uprzyjemni znój i krwawy trud.

Niechaj dziewczyna w ostatnich latach nauki zrozumie pod ręką nauczyciela piękno wschodów i zachodów rumianych, niechaj się wczuje w szum zbóż i strumieni, a potem będąc na polu sama jedna, nie będzie w smutku pogrążona i samotności, bo każdy kłos, każdy kwiat i trawa szeptem zagada do ucha pracownicy, a ona, wychowana i przyzwyczajona do tego w szkole, szept ten pochwyci i wchłonie.

Bo natura—to czarodziejski instrument, który jest z dusz dziecięcych zdolen wyrwać zabrukane zielska, a tęczę rozsiać, natura, to przemożna przyjaciółka człowieka, natura to piękno, to czar nieskończony, to miłość i potęga, a kult jej w szkole, to brylantowe schody, po których możemy się wspinać ciągle naprzód, ciągle w słońce, ciągle w dal! . . .

Józef Kłosowski.

Rocznice dziejowe w r. 1925.

Rok 1925 będzie obfity, jak rzadko który, w ważne rocznice dziejowe, które winny dać narodowi sposobność do cofnięcia się myślą w dawno ubiegłe czasy i wysnuć z nich naukę dla dni dzisiejszych.

Będzie tych rocznic — jak nas poucza o tem p. S. Z. (Stanisław Zakrzewski), profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w pięknym artykule, który został zamieszczony w Nr. 2 Kurjera Lwowskiego z dnia 2 stycznia r. b. p. t. „Polski Roku Jubileuszowy", a z którego tu korzystam—aż cztery i wszystkie one dotyczą ważnych wypadków dziejowych za czasów Piastów i Jagiellonów, niektóre zaś odnoszą się do zdarzeń wręcz epokowych, rostrzygających o dalszem układaniu się życia dawnego Państwa Polskiego.

Do rzędu takich właśnie wypadków należy oceniana nawet przez laików jako fakt niezwykłej doniosłości koronacja Bolesława I Wielkiego, zwanego też Chrobrym. Na czem polega epokowość tego kroku genjalnego Piasta, nie będę się w tej chwili zastanawiał. odkładając to do odpowiedniejszego czasu, który niewątpliwie zostanie wskazany przez nasze władze centralne; tu dość będzie wspomnieć, że był to akt, a zarazem dowód naoczny niesputykanej w późniejszych naszych dziejach potęgi Państwa Polskiego, jako też potęgi i niezwykłego rozumu księcia polskiego, który sam przez się był doskonałym tej potęgi symbolem, do tego stopnia, że—jak nikt przed nim i po nim—mógł o sobie powiedzieć słowa Ludwika XIV francuskiego: Państwo to ja!

Jakoż on i tylko on mógł stworzyć olbrzymią monarchję od Bałtyku po Dunaj i od Łaby po Dniepr, on i tylko on mógł się skutecznie przeciwstawić potężnemu cesarzowi i jeszcze potężniejszemu Rzymowi, on i tylko on mógł się zdobyć na włożenie na swą głowę wbrew cesarzowi i papieżowi korony królewskiej, zaznaczając w ten sposób suwerenność swoją i swego olbrzymiego państwa względem obcych potęg i wpływów.

BALLADA.

Wiśniowych kwiatów puchy płyną,
Z jabłoni ciecze blady róż,
I w przestrzeń siną,
W szkarłaty zórz
Śnieżysto-grzywy rumak dzwoni.
Królewic srebrny mknie z dziewczyną,
Dokoła smugi słodkiej woni
I poszept zbóż . . .
Fiołki pachną liljowe,
Bzy białe kapią na mą skroń
I łzy skrzypcowe,
Błękitów toń . . .
Szafirów wodnych aksamity,
Aleje szumią gdzieś mirtowe,
Wieniec się perli z róż uwity,
Omdlewa woń . . .
Na morzu w dali, wśród korali,
Pozłotą wieżyc wyspa lśni;
Sto baszt się pali
W słońca dni.
I rubinowe błyszczą wały . . .
Podwoje, zdobne w blask opali,
Zaczarowany zamek cały:
Królewna śni.
Wichura drzewa szarpie, targa,
Huragan w krzewach gdzieś tam łka,
Zawodzi skarga,
Dygocze łza;
W perłowem łożu pani blada,
A wiatr jej złote włosy targa,
I po komnatach strach się skrada
I smutek gra . : .
Złoto-różana pieśń kołysze
Muzyką zmierzchu tchnący świat,
Wsłuchany w ciszę,
Jak kwiat,
Rozkoszą słońca upojony,
Anielskich chórów szepty słyszę:
Srebrzyste hymny jęczą dzwony
Dziecięcych lat.

Józef Kłosowski.

Tylko dzięki niemu i przez niego Polska, zaledwie wydobyta z mroków pogaństwa i niepamięci, mimo piętrzących się zewsząd przeszkód zewnętrznych I wewnętrznych (niestety i wewnętrnych, co miało być później i do dziś naszem przekleństwem) stała się zgórą 900 lat temu tem, czem już nigdy nie było jej pisane stać się. To też nic dziwnego, że ta rocznica wysuwa się za czoło i że godnie jak się spodziewać należy, zostanie uczczona przez odrodzone Państwo Polskie i naród polski.

Niestety nie wiadomo, na który dzień ona przypada, bo kroniki rok tylko zanotowały. Wobec tego „jubileusz koronacyjny—jak mówi prof. Zakrzewski— należy do całego rcku, tak jak według podania, zgodnego z obyczajem, rok cały Polska opłakiwała zgon wielkiego Polaka, po którym, podobno, równego mu syna—nie wydała dotychczas".

Zato termin drugiej z wielkich rocznic, jest zupełnie pewny i wypada na 10 kwietnia r. b. Jest to mianowicie 400-setna rocznica t. zw. hołdu pruskiego, który składał na rynku krakowskim, klęcząc u stóp króla polskiego Zygmunta I, książę pruski Albert I brandenburski. I ta rocznica skłania do poważnych refleksyj, ale niestety nie wesołych, gdy się zważy, że w półtrzecia wieku po tem potomkowie tego „gada krzyżackiego" targną się na majestat Państwa Polskiego i kawał żywego ciała Rzeczypospolitej, zagarną w pierwszym rozbiorze w imię wymyślonej przez Fryderyka II zasady „zaokrąglenia" granic swego państwa, jak się o tem wyraził z sarkazmem i bólem Adam Mickiewicz w Księgach pielgrzymstwa polskiego.

Pozatem na rok 1925 przypadają dwie mniejsze rocznice, a mianowicie w dniu 16-go października sześćsetna rocznica ślubu Aldony, córki Gedymina, w. ks. litewskiego, z ostatnim z Piastów na tronie polskim, Kazimierzem Wielkim, rocznica wypadku, zapowiadającego późniejszą unję Polski z Litwą i Rusią —i ostatnia, również o nieokreślonej dacie, a związana ideowo z poprzednią, mianowicie również sześćsetna rocznica powołania przez Rusinów z księstwa Halicko-Włodzimierskiego syna księcia mazowieckiego, Trajdena, Bolesława, na tron w Haliczu, osierocony przez książąt ruskich.I ten wypadek dziejowy jest bardzo znamienny, bo „stanowi — jak mówi wymieniony profesor—nieodparty dowód, że w samem ruskiem społeczeństwie na początku XIV w. istniały potężne czynniki, sprzyjające zachodniej cywilizacji i nie obawiające się sprzęgnąć Rusi Halickiej z dynastją piastowską", co nie ulegnie zmianie nawet mimo to, „że tę pierwszą próbę opłacił młody książę w lat 15 później śmiercią, i to razem ze swą żoną, siostrą właśnie Aldony", żony Kazimierza, któremu zkolei przypada tron ruski po Bolesławie.

Tak tedy będzie w tym roku „sporo miejsca i sposobności do poczynienia różnych uwag, — i rok ten, jak rzadko który nadaje się do szerokiej wewnętrznej propagandy najgłębszych problematów dawnego państwa polskiego, które z tą samą siłą stają przed nowem Państwem Polskiem".

Spodziewać się należy, że uświadomione czynniki w naszem powiecie w całej pełni skorzystają z powyższego przypomnienia i spełniając nadzieje, zawarte w przytoczonych wyzej słowach znakomitego historyka, zakrzątną się około upamiętnienia, jeśli już nie wszystkich rocznic, to przynajmniej dwu ważniejszych, a. szczególnie rocznicy koronacji Bolesławowej.[1])

M—w.

[1]) Obszernie traktuje o tej kwestji wzmiankowany profesor w artykule o Bolesławie Wielkim, zamieszczonym w Nr. grudniowym Kurjera Lwowskiego z r. 1924.

Kronika kulturalno-oświatowa powiatu.

(M—w.) Pod znakiem Sekcji Oświaty Pozaszkolnej.

Myśl zawiązania Sekcji Oświaty Pozaszkolnej przy Krasnostawskim Oddziele Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych przyszła z Zarządu Głównego Z. P. N. S. P., który, po zwinięciu Wydziału Oświaty Pozaszkolnej w Ministerstwie W. R. i O. P. ze względów oszczędnościowych, wziął na siebie obowiązek kierowania pracą oświatową pozaszkolną. Rozumiejąc intencje Zarządu Głównego, Zarząd Oddziału Krasnostawskiego jeszcze na wiosnę ubiegłego roku powziął uchwałę zorganizowania Sekcji w Krasnym Stawie, uchwała ta jednak nie mogła być zrealizowania bezpośrednio, ponieważ czas (koniec roku szkolnego) był po temu nieodpowiedni.

Z tego powodu ziarno, rzucone w podatny grunt naszego zawsze ofiarnego nauczycielstwa, zorganizowanego w Oddziele Związku, wydało plon dopiero w przeddżień rozpoczęcia pracy oświatowej pozaszkolnej, mianowicie w dniu 31 października, w którym na zjeździe delegatów nauczycielstwa z poszczególnych gmin powołano do życia Sekcję, zapraszając do niej ze swego łona p.p. Bartmańską, Sochę, Świechową, Warchoła i Wrońskiego, a z poza Związku p. p. Jana Domańskiego, sekretarza Związku Spożywców i Mieczysława Krukiewicza, dyrektora Gimnazjum Państwowego. Później Zarząd Oddziału zaprosił jeszcze do grona poprzednio wymienionych p. p. Józefa Kłosowskiego i Kazimierza Wojtowicza.

Ukonstytuowanie się Sekcji O. P. nastąpiło na posiedzeniu w dniu 2-go listopada roku ub., na którem dokonano podziału funkcyj, wybierając przewodniczącym p. Krukiewicza, jego zastępcą p. Wrońskiego, sekretarzem p. Sochę, zastępcą sekretarza p. Kłosowskiego, skarbnikiem p. Domańskiego, zastępcą skarbnika p. Warchoła, bibljotekarką p. Bartmańską, jej zastępcą p: Wojtowicza. Na posiedzeniu tem uchwalono też regulamin Sekcji O. P. i program pracy na najbliższy sezon zimowy.

Na pierwszy plan wysunęła się sprawa zorganizowania kursów dokształcających i dla analfabetów, zdobycia funduszów na wynagrodzenie dla nauczycieli prowadzących kursy i podręczników dla nauczycieli i słuchaczy.

Wszystko to załatwiono pomyślnie; wydana do nauczycielstwa odezwa w sprawie podjęcia pracy oświatowej wraz z obszerną instrukcją odniosła pożądany skutek, albowiem nauczycielstwo, niepomne przeciążenia pracą obowiązkową i nie bacząc na to, że nie będzie za pracę wynagradzane (wówczas nie mieliśmy jeszcze do dyspozycji uzyskanej później

subwencji Sejmiku), poszło ochoczo za głosem Zarządu Sekcji, tak, że powstały kursy nawet tam, gdzie się dotąd nikomu nie śniły. Tak mówi o tej sprawie opinja ludzi, patrzących na rzecz zbliska. Z przykrością nie możemy tego ilustrować cyframi, które zwykle w takich sprawach są najwymowniejsze; znikoma bowiem tylko część nauczycielstwa doniosła Zarządowi Sekcji O. P. o rozpoczętej pracy.

Nie omieszkamy jednak tego uczynić, gdy z ankiety, którą rozesłaliśmy, dowiemy się o faktycznym stanie rzeczy. Wówczas też podamy do publicznej wiadomości nazwiska tyoh z pośród nauczycielstwa, którzy, mimo przepracowanie zawodowe, pamiętają o wezwaniu Słowackiego z „Testamentu" i „przed narodem niosą oświaty kaganiec".

Nie mniej pomyślnie udały się inne zabiegi Zarządu Sekcji. Oto Biuro Centralne Kursów dla Dorosłych w Warszawie i Książnica Polska tamże nadesłały na dogodne spłaty potrzebne książki; co zaś najważniejsza, Sejmik Powiatowy bez słowa sprzeciwu, co więcej z uznaniem przyznał Sekcji 3.000 zł. subwencji na wynagrodzenie dla nauczycieli.

Taki jest dotychczasowy bilans pracy i zabiegów Sekcji.

Ale wysiłki nauczycielstwa, pracującego nad szerzeniem i pogłębianiem oświaty,, nie poprzestają na prowadzeniu systematycznych kursów. Dzieje się to znowu w myśl instrukcji Sekcji, która jako równorzędny cel wytknęła nauczycielstwu sprawę organizowania Kół Młodzieży Wiejskiej, mających być ośrodkiem i punktem wyjścia dla pracy samokształceniowej, a dalej sprawę urządzania obchodów, pogadanek etc.

Jakoż i taka praca wre, o czem świadczy choćby nowo powstałe Koło Młodzieży Wiejskiej w Jaślikowie, dzięki zabiegom nauczyciela p. Wrońskiego.

Także rocznica listopadowa nie przeszła dzięk. nauczycielstwu bez echa. Wiadomości jednak i tu są skąpe, tak, że możemy zanotować tylko urządzenie obchodu w Niemienicach, dzięki p. Daszczyszakowi, w Jaślikowie dzięki p. Wrońskiemu, i na Zakręciu dzięki p. Wisnerównie oraz Zarządowi tamtejszego żywotnego Koła Młodzieży Wiejskiej.

Słowem praca wre i jest nadzieja, że ten zapał nie ostygnie, lecz coraz to szersze będzie zataczał kręgi, o czem w następnej kronice spodziewamy się Szanownym Czytelnikom donieść.

(Ales)

Wrażenia z obchodu listopadowego w Krasnym Stawie.

W dnin 7 grudnia ub. roku uczciła młodzież tutejszego Gimnazjum Państwowego 94-tą rocznicę powstania listopadowego uroczystym obchodem, na którego program złożyły się odczyty, produkcje chóru, deklamacje i dramat St. Wyspiańskiego „Warszawianka", poprzedzony przepięknym prologiem pióra p. Józefa Kłosowskiego, słuchacza filozofji, a byłego ucznia tutejszego Gimnazjum.

Bogactwo programu dowodziło wielkiego pietyzmu z jakim młodzież pragnęła uczcić „szaleńców" Wybickiego, Nabielaka i tylu tylu innych... Że zaś porwała się na odegranie tak trudnej rzeczy jak „Warszawianka", to świadczy, że głęboko w jej serca wniknęły słowa nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił"... choćby przyszło i paść, bo „i ten szczęśliwy, kto padł

Z życia teatru amatorskiego w Krasnym Stawie.

Dla uspokojenia podrażnionej tym wiele mówiącym tytułem ciekawości, czy aby nie zdradzę jakiegoś ukrywającego się przed argusowem okiem publiczności kółka amatorów z łona inteligencji krasnostawskiej, śpieszę dodać, że nie mam podobnych (oczywiście niecnych) zamiarów, jako że takie kółko jeszcze się nie urodziło, będę natomiast mówił o tych kółkach, które coraz to dają dowody swej żywotności, tylko niestety przez argusowe oko publiczności nie są dostrzegane, vulgo o Kółkach Miłośników Sceny, istniejących przy Ochotniczej Straży Ogniowej i Oddziele Związku Strzeleckiego.

Po tym wstępie zkolei członkowie tych Kółek gotowi wpaść w zachwyt i oczekiwać, że podniosę ich co najmniej do godności przyszłego Teatru Narodowego, którego gmach (mówię tu dla nie znających planu przyszłego Wielkiego Krasnego Stawu)... ... za 200 lat... ma stanąć na gruntach p. Wdowickiego (któremu wskutek tego nie wolno 200 lat przedtem zbudować na nich domku drewnianego). By jednak i oni zaznali goryczy zawodu, (w imię zasady mickiewiczowskiej, że nie osiągnie nieba, „kto nie zaznał goryczy ni razu"), powiem, że chcę ich tym razem zganić t. j. powiedzieć prawdę. Wszelako nie wszystkim powiem prawdę: niektórych — owszem pochwalę, a będą nimi ci (niepoprawni optymiści!), którzy spodziewają się, że grając w Krasnym Stawie, choćby co tydzień nową sztukę, zdołają w ciągu dwu, czy nawet trzech lat zebrać 3000 zł na zakupienie instrumentów muzycznych dla orkiestry. Ale to są ich i publiczności, wewnętrzne, czyli mówiąc (jak w recenzji teatralnej przystało) językiem teatralnym: zakulisowe sprawy; grunt, że grają, aby kiedyś móc grać na trąbach, a grając wygrywają palmę pierwszeństwa, którą tańcząc, inteligencja niebacznie z rąk wypuściła.

W każdym razie należy im życzyć szczerze powodzenia i spodziewać się, że wyrobiwszy się na łatwiejszych sztukach ludowych, sumiennie opracowanych, będą mogli zczasem sięgnąć do repertuaru poważniejszego, a wówczas może zdołają ściągnąć na swe przedstawienia i tych, którzy się teraz boczą, a przy nich zapełnić trochę kasę, potrzebną nietylko na trąby, ale i na pomniejszenie zbyt dużych „wentylatorów" w „sali" teatralnej, na odcięcie jej od źródła, z którego „coś niemiłego zalatuje", słowem na zrobienie z sali w cudzysłowie sali bez cudzysłowu.

Sądząc, że rozchodzimy się z Miłośnikami Sceny w „szyszakach" w przykładnej zgodzie, jak Bóg przykazał, mniej pewny siebie, acz również bez zdrady w sercu, co więcej z głębią dobrocią w piersi zbliżam się do Miłośników Sceny, noszących poza sceną bagnety wprawdzie mniejsze, niż zwykłe (komiśne — powiedziałby austryjak czy galicjak—niech będzie przeklęty, że śmiał się urodzić w Galicji) i niklowane, ale zawsze bagnety, a czasem nawet karabiny choć bez naboi, lub ze ślepemi, ale zawsze „przeklętą broń palną" jakby powiedział Mickiewicz.

wśród zawodu, gdy ciałem swem poległem dał szczebel innym do sławy grodu". Wobec takiego ustosunkowania się młodzieży do przedsięwzięcia z przykrością przychodzi wytknąć te i owe błędy, których jednak łatwo można było uniknąć. A zatem: sposób wygłaszania ról, (jak wogóle wszystkich deklamacyj i przemówień), stanowczo za cichy. Wyglądało to tak, jak gdyby młodzież lekceważyła publiczność, jak gdyby chciała rzec wraz z poetą „... cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi?" albo „nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi!".—Jeśli tak, to nie trzeba było zapraszać publiczności!

Nie przypuszczam jednak wcale, aby młodzież *świadomie* taki nietakt chciała popełnić. Ani na chwilę myśl taka w głowie mej nie postała! Dlatego podkreślam poprzednio użyte wyrazy: *wyglądało to: jak gdyby*... Istotną, zdaje się, przyczyną, że tak wygłaszano, a nie inaczej, był brak obznajomienia się z warunkami akustycznemi tak sceny, jak i sali, zwłaszcza napełnionej publicznością. Co się tyczy charakteryzacji — żeby przejść do dalszych zarzutów — to ciemne bokobrody przy jasnych włosach na głowie zdarza się zobaczyć, zdaje się tylko, u kolędników, gdy chodzą z „Herodem" „Żydem" „Kozą" czy też innem „bydlątkiem Bożem", ale nie na... scenie. A jednak... Czyż nie było ostatecznie sadzy pod ręką, by naturalne włosy na głowie upodobnić do sztucznych bokobrodów? „Wiarus" z placu—już nie boju, ale—rzezi ukazał się w mundurze prawie że paradnym,—jakby z placu odświętnej musztry, Wejście jego wywołało tu i ówdzie śmiech, a jednak jest to moment w którym dreszcz przechodzi po ciele widzów—nawet 10 letnich, gdy rola jest oddana jak należy. Jest to wprawdzie najtrudniejsza rola w całej „Warszawiance", jednak, jeśli ktoś stanowczo nie potrafi wystudjować chwiejnego, z ostatnim wysiłkiem dokonywanego kroku, niech popełni mniejszy błąd i wejdzie krokiem *tylko* powolnym, a uniknie ośmieszenia takiej postaci jak „Wiarus".

Z kurtuazji względem niewiast o rolach ich nie wspomnę. Gotoweby może się rozpłakać. W każdym razie trzeba stwierdzić, że dobrze zaznaczyły, że serduszek ich dotąd Amorek nie śmiał ranić i obcem im jest wszelkie uczucie rozpaczy po utraconem szczęściu. A wiadomo, że to dopiero ożyć może w pieśni, co zginęło w rzeczywistości. Więc ponieważ rzeczywistość nie miała czasu zginąć, bo się jeszcze nie zrodziła, przeto... trudno wymagać pieśni.

Chóry złożone z głosów męskich wypadły dość dobrze—za słaba tylko była obsada głosów. Natomiast chór mieszany przewyższył o wiele chór męski w szczególności siłą i karnością. Widać zatem, że wysiłki p. profesora Ostrowskiego nie idą na marne, że jednak dość wiele wykrzesał z tak, w tych okolicach, „podartych" głosow. Należy więc żywić nadzieję, że nie wiele upłynie czasu, jak z całą przyjemnością usłyszymy chór mieszany, a może kiedyś później i męski podczas mszy w kościele, czy też w czasie występów świeckiej natury. Jakkolwiek jednak będzie, jedno tylko należałoby wyrazić życzenie na najbliższą przyszłość: staranniejszy dobór pieśni, bardziej dostosowany do okoliczności.

Te i tym podobne usterki powodowały brak zainteresowania u najmłodszego wiekiem audytorjum, a zdenerwowanie u starszego. Tu mała uwaga pod adresem publiczności.

Wszelkie, z najczystszych i najpiękniejszych pobudek płynące poczynania młodzieży, należy otaczać bezwzględną życzliwością. Tymczasem na sali był czasami nastrój niezbyt zachęcający. To zapewne musiało wielce tropić grających, a że całkowicie nie

---

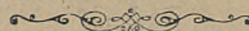
Nie dziw więc, że czuję „trochę strachu", (choć jestem nie mniej odważny, jak Protazy z Pana Tadeusza) — tem bardziej, że tym, w przeciwieństwie do poprzednich, chcę powiedzieć prawdę! Spodziewam się więc wobec powyższego wywodu, że mi Szanowni Czytelnicy nie wezmą za złe, jeśli dla zjednania sobie względów poprzedzę prawdę pochwałą (chciałem rzec nieprawdą, ale to z nawyku posługiwania się kontrastami), do której, prawdę rzekłszy, mało mam prawdziwych podstaw, jako że prawdą a Bogiem raz tylko byłem na ich t. j. tych uzbrojonych w bagnet i karabin (czasami) Miłośników Sceny przedstawieniu. Jednak jeśli o tamtych Miłośnikach, również raz jedyny będąc na ich „Weselu" czy „Swatach", mogłem powiedzieć tyle dobrego, czemużbym w tych samych warunkach nie miał tyle samo powiedzieć o tych?

Zatem prawdą jest (t. j. prawdziwą prawdą), że podobnie jak tamtym należy się im szczere uznanie za obudzenie i podtrzymywanie żywego ruchu umysłowego wśród braci strzeleckiej, specjalnie zaś za pielęgnowanie sztuki scenicznej (mniej specjalnie natomiast za urządzanie zbiórek ulicznych co druga niedziela). Że idąc o lepsze ze Strażą, występują na scenie z coraz to nowemi sztuczkami, które budzą uśpionego lub gruzem niewoli przysypanego ducha, także na pochwałę tylko zasługują, — ale gdy zaczynają się upodobniać (tu zaczynamy mówić prawdę) do kinematografu i w ciągu trzech dni przygotowywać sztukę, wskutek czego narażają na poważne kompiklacje gardło swego suflera. gdy dalej Trocki (ten niby to prawdziwy Bronsztajn-Trocki!) w najpatetyczniejszych miejscach mówi tak, jak sztubak przy tablicy, kiedy nie umie lekcji (być może, że banicja na Kaukaz nabawiła go takiej tremy), a rozmawiający z nim oficer polski również szuka słów po kieszeniach, lub raczej łowi je uszkiem w budce suflera, a wskutek tego (podobnie jak i Trocki) przywodzi na myśl postaci z „Przemian" Owidjusza, wrośnięte w ziemię w kształcie roślin lub znaną w „Biblji" żonę Lota, — to — mimo to, co o tem powiecie, kochani Miłośnicy z pod znaku Marsa, powiem Wam: Zmiłujcie się nad sobą i trzymajcie się zasady łacińskiej: Non multa, sed multum (Nie w i e l e, lecz wiele!) Tego doradzam Wam szczerze, wierzcie mi, bo naprawdę mówię prawdę.

Nakoniec powiem Wam jeszcze jedno, ale tylko Wam samym i na uszko: Zaczynajcie przedstawienie raczej o dwie godziny za wcześnie, niż za późno. Wy na tem mało co stracicie, sądząc po braku przepełnienia przy kasie, my zaś zyskamy (czytaj: oszczędzimy sobie) dwie godziny rozkoszy czekania w sąsiedztwie prychających koni, wśród przeciągów naturalnych wentylacyj i wesołych pokrzyków rozigranej pozewnątrz „sali teatrlanej"—młodzi.

Pozatem nie gniewajcie się na mnie za prawdę, a wybaczcie pochwały.

M—w.



stropiło, to stało się tylko dzięki ogromnemu zapałowi i przejęciu się grą. O ile czasami pewne uwagi w czasie gry są wskazane ze strony tej lub owej w bliższym kontakcie z młodzieżą będącej jednostki, czy to ze sfery grona profesorskiego, czy z poza tej sfery, należy uczynić je *za kulisami* w sposób życzliwy, pogodny, zachęcający i dodający otuchy. (Uczęszczałem w swoim czasie do gimnazjum, przeżywałem niejedną podobną chwilę—a więc twierdzę na podstawie własnego doświadczenia.) Młodzież przebywała próbę ogniową—dlatego spodziewać się należy, że w przyszłości do pochwały godnego zapału doda i szczyptę również pochwały godnej poprzedniej rozwagi, przewidzi niekorzystne sytuacje, a wtedy uniknie niejednego błędu,

Zresztą... W górę serca! errando discimus.

Jakiekolwiekby błędy przyszło wytykać, to jednak zawsze w ostatku z całem uznaniem podnieść się musi, że młodzież okazała uczucie wdzięczności i głęboką cześć dla szlachetnych bojowników o wolność z całym zapałem, podczas gdy starsze pokolenie ciągle odpoczywa po... śnie! A przecież po obchodzie dały się słyszeć głosy: „Gdyby to starsi odegrali, a a a... toby inaczej wypadło".

Prosimy!! Prosimy i czekamy cierpliwie, aby z największą radością stwierdzić, że prócz ploteczek stać „starszych" i na wybredniejszą strawę duchową.

(M—w.) Z obchodu listopadowego w Niemienicach i Jaślikowie.

Jak już wyżej wspomniano, odbył się w Niemienicach i w Jaślikowie staraniem kierowników tamtejszych szkół uroczysty obchód ku czci poległych w powstaniu listopadowem. Na program obchodu złożyły się okolicznościowe śpiewy, deklamacje: Reduty Ordona Adama Mickiewicza w obu wioskach i zgonu bohatera tegoż poety w Niemienicach, „Co Ojczyzna?" Marji Konopnickiej i „Ody do młodości" Adama Mickiewicza w Jaślikowie, nadto tu i tam zostały wygłoszone przemówienia o wypadkach listopadowych przez profesorów Gimnazjum Państwowego im. Władysława Jagiełły w Krasnym Stawie, mianowicie p. Wojtowicza w Niemienicach, a p. Bąka w Jaślikowie.

Wykonanie części deklamacyjno-wokalnej było, jak na nasze stosunki, wcale udatne, nastrój uczestników obchodu serdeczny, zainteresowanie duże, większe jednak w Niemienicach, niż w Jaślikowie, gdzie znaczna część sali świeciła pustką, gdy w Niemienicach sała była wypełniona po brzegi. Tajemnica tego drobnego, ale wiele mówiącego i wielce pouczającego faktu leży w tem, że w Niemienicach od kilku lat istnieje Koło Młodzieży Wiejskiej i Oddział Związku Strzeleckiego, gdy w Jaślikowie obie organizacje znajdują się w powijakach, z czego dla oświatowców, pracujących na wsi, wypływa jasny wniosek, że jeśli praca ich ma wydać naprawdę plon piękny i trwały, należy naprzód koniecznie zająć się zorganizowaniem Koła Młodzieży Wiejskiej, lub Oddziału Związku Strzeleckiego, które jedynie mogą skupić chodzącą luzem młodzież wiejską, tak męską, jak żeńską, a przez to dostarczyć materjału do oświecania. Bez takich trwałych organizacyj praca nie dojdzie do skutku, lub doszedłszy, nie wyda pożądanych owoców.

Sądząc, że te wnioski, nasunięte przez życie, nie ujdą uwagi oświatowców, wspomnę pod koniec o niezwykle miłem wrażeniu, jakie w nas „z miasta" wywołało ciepłe, z serca płynące przemówienie końcowe prezesa Koła Młodzieży Wiejskiej w Niemienicach, wójta, p. Stefańczyka, świadczące o dużem jego wyrobieniu, a przedewszystkiem o szczerem polskiem sercu.

Na obu obchodach przemówił też na pożegnanie piszący te słowa.

(J. G.) Kurs dla kierowników Kół Młodzieży Wiejskiej.

Staraniem Okręgowego Związku Kół Młodzieży Wiejskiej w Krasnym Stawie, w dniach od 27 do 31 grudnia ubiegłego roku, został urządzony kurs, mający na celu przygotowanie samodzielnych kierowników Kół Młodzieży Wiejskiej oraz inicjatorów i krzewicieli wszelkiej pracy społecznej na wsi.

W programie swoim kurs obejmował wykłady z następujących dziedzin: 1) Praca kulturalno-oświatowa—jej zadania na wsi, 2) Cele i zadania Z. K. M. W. 3) Metody pracy w Kołach M. W. 4) Samokształcenie, 5) O organizowaniu teatrów na wsi. 6) O samorządach, 7) O ustrojach państwowych, 8) Kooperacja — jej zasady i cele, 9) Higjena życia codziennego, 10) O znaczeniu sportu—oraz 11) z zakresu wojskowości: O rodzajach granatów ręcznych i gazach trujących.

Dość wielka liczba uczęszczających, (przeciętnie 70 osób) żywe zainteresowanie się słuchaczów i słuchaczek poruszanemi w wykładach sprawami, bardzo ożywione dyskusje — wreszcie prośby uczestników o częstsze organizowanie takich i tym podobnych kursów, świadczą o budzącem się śród młodzieży wiejskiej pragnieniu wyrwania się z bolesnych objęć ciemnoty, o rodzcąej się tęsknocie do wiedzy i są zapowiedzią pomyślnego rozwoju Związku Kół M. W. na terenie naszego powiatu.

Z czasopism oświatowych.

Polska Oświata Pozaszkolna.

Pismo, poświęcone sprawom oświaty dorosłych, wydawane przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Rok I Nr. 5—6.

Na treść zeszytu składają się wielce interesujące artykuły: Al. Patkowskiego: Stanowisko Związku P. N. S. P. w sprawie oświaty pozaszkolnej, Dra K, Sochaniewicza: Kult przeszłości w wychowaniu narodowem i obywatelskiem Cz. III,, Wł. Wolerta: Nowe prądy w bibljotekarstwie, Dra Eust. Nowickiego: Szkoła demokracji, H. Orszy-Radlińskiej: Nauczanie o Polsce współczesnej i obywatelstwie. Aby omówić wszystkie artykuły, trzebaby poświęcić nieco więcej miejsca, niż pozwalają na to ramy niniejszego sprawozdania. Nim przeto powrócę do obszerniejszego

omówienia treści tego zeszytu, zwracam szczególniejszą uwagę czytelników naszego czasopisma na artykuł Dra Eust. Nowickiego: Szkoła demokracji. Znajdzie tam czytelnik przedstawienie kilkomiesięcznej działalności nowopowstałego Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach pod Krakowem, zaznajomi się z celem tej instytucji i drogami, jakiemi instytucja ta do wytkniętego celu zdąża.

Każdy pracownik na polu społecznem, lub kulturalno-oświatowem z radością powitać musi tę placówkę powstałą z inicjatywy Dra Eustachego Nowickiego, a staraniem Zarządu Głównego Związku Pol. Nauczycielstwa Szkół Powsz., ile że w wychowankach jej znajdzie walną pomoc w swej pracy na wsi. Chodzi tylko o to, aby tych wychowanków jak najwięcej dla Uniwersytetu pozyskać.

Wszyscy zatem, którzy nie porzucili jeszcze „*snów młodzieńczych*" o pracy oświatowej, choć często załamują się duchowo wśród ogólnej prawie ob jętności dla tych „snów", niechże wytężą wszystkie swe siły w tym kierunku, aby najdzielniejsze jednostki na wsi skierować do Szyc, a przysporzą Ojczyźnie naszej dzielnych obywateli, a sobie nieocenionych pomocników w pracy.

Polska Oświata Pozaszkolna powinna się znaleźć w rękach nietylko każdego nauczyciela, ale i innych obywateli, interesujących się choćby tylko odrobinę pracą kulturalno-oświatową. Prenumerata roczna wynosi 8 zł. Główny skład w „Naszej Księgarni", Warszawa, [illegible]dok 22.

(*Ades*)

NA MARGINESIE KSIĄŻEK.

O „PRZEDWIOŚNIU" ST. ŻEROMSKIEGO SŁÓW KILKA.

Z rozpaczą w duszy, z sercem udręczonem i rozdartem na dwoje, w poszarpanych łachmanach i wychudłem od głodu ciele, dowlókł się Cezary Baryka w przeładowanym ludzkiemi ciałami pociągu do granicy polskiej.

Nie z nakazu własnego serca, nie wiedziony tęsknotą do Polski, znalazł się Cezary na jej rubieżach. Wracał z krainy śmierci z ojcem, tym ojcem, który, trawiony gorączką, rwał się ostatkami sił do Ojczyzny i w drodze zaklinał syna: „Nie zostawajmy tutaj! Jedźmy! Nie wywłócz mię na ziemię! Dojedziemy! Już niedługo!"

Okropny los nie pozwolił mu dojechać. Skonał przed granicą z tem upragnieniem, by syn przynajmniej zobaczył wyśnioną, wolną Polskę: „Ty tu nie zostawaj! Nie zostawaj! Jedź tam!"

Syn przybył do Polski z duszą zdemoralizowaną „kulturą" bolszewicką.

W Baku, gdzie, otoczony troskliwą opieką kochającej go nadewszystko matki i ojca, zanim ten poszedł na wojnę, żył w dostatku i przepychu, zastała go rewolucja. Groza nas przejmuje i w żyłach krew zastyga na widok tych ohydnych obrazów, na widok rozbestwionego tyrana, który głosi „o prawach człowieka uciśnionego i wyjętego z pod prawa", a w rzeczywistości pozbawiał go tego prawa i kazał mu żyć w upodleniu i zupełnej negacji godności ludzkiej. Zapalną duszę Cezarego pociągnęła teorja, poniosła ją fala rewolucji; nie uchroniła syna od zarazy matka, która wiedziona miłością i tęsknotą do Polski, widziała w rewolucji ruinę kultury.

To, co ujrzał Cezary po przekroczeniu słupów granicznych, to tragedja polskich reemigrantów, to polska martyrologja. Ludzie, którzy nie zgnili w więzieniach „czrezwyczajki", których oszczędził tyfus i cholera i nie zżarła gorączka, ci, którzy uszli cało przed „tyranją najzuchwalszych pospolitaków i żołdaków", zgłodniali i udręczeni, wlokąc starych i chorych, niosąc na ręku dzieci, w barakach znajdywali Ojczyznę.

Na istne Dantejskie obrazy Piekła każe patrzeć Żeromski czytelnikowi w I części „Przedwiośnia".

A obrazy to wieczne, rzeczywiste, jak gdyby mistrz spoglądał na to wszystko własnemi oczyma i malował plama za plamą.

I tak, pozostawiwszy ojca w mogile blisko granicy, a matkę u stóp Kaukazu, znalazł się Cezary Baryka po raz pierwszy w swem życiu młodem w Polsce.

Cóż w niej zobaczył?

Gdyby go był wykołysał poszum polskiego wiatru od morza, gdyby się był skąpał w polskiem słońcu, gdyby go ta ziemia była wykarmiła jak matka, byłby znalazł w każdej wiosce urok i rozbrajający smutek ale on, wychowanek bolszewicki, co wracał do Polski z przedśmiertną baśnią ojcowską o „szklanych domach", doznał rozczarowania. Nie miał jednak czasu do zastanowienia się nad tem wszystkiem, co zobaczył, Nie pozwolił mu na to zapał narodu, jaki ogarnął Polskę, gdy bolszewicy zbliżali się pod mury Warszawy.

Stanął w szeregach polskich. Nie z przekonania. Bo jakże? Poszedł na polę walki, bo mu duma nie pozwalała na to, by patrzeć na rozgrywające się wypadki dziejowe, jak patrzyli z okien kawiarni „ci panowie w drogich kortach, bawiący się brelokami swych dewizek", poszedł, bo „nie chciał być widzem, podobnym do tych panów". Zaimponował mu natomiast ten powszechny entuzjazm, jakiego on dotąd nie widział. Okazał się znakomitym żołnierzem.

Z nieustraszoną odwagą szedł „w sam środek nieprzyjaciół". „Okazało się nawet, że te „Polaki" to są nawet dusze bratnie". Ścigał wroga na wschód, zwyciężył, krwią okupił swoją polskość, wywalczył sobie miano Polaka.

W pewnej potyczce wyratował od śmierci kolegę, studenta, jak on, uniwersytetu warszawskiego, Hipolita Wielosławskiego. Od tego czasu dwaj dobrzy znajomi stali się przyjaciółmi. Przyjaciel ziemianin zaprasza przyjaciela bez dachu nad głową, sierotę, do domu swych ojców, do Nawłoci, na dobrze zasłużony odpoczynek, na wywczasy powojenne.

I ten Cezary, który nie tak dawno był poganiaczem wołów, wiozących trupy „kontrrewolucjonistów" do wspólnego dołu i z rozkoszą tęsknił do mamałygi, znalazł się w salonach dworu magnackiego, w otoczeniu dam, służby. Rozpoczyna się romantyczna sielanka. Wraz „trzy boginie z lasku idą" wyciągnęły ku Cezaremu, „Czarusiowi", spragnione miłości ramiona. On wybiera jedną, najpiękniejszą, wykwit wdzięku, panią Laurę.

Rozpoczynają się tajemne wyprawy, walka dwóch

rywali, a wszystko kończy się śmiercią zawiedzionej Karusi i... smagnięciem pięknej Laury szpicrutą.

Przed tem wszystkiem, ponad temi typami polskiemi, trochę już przestarzałemi, nad piknikami, miłostkami, unosi się idea Żeromskiego, walka o ten kierunek, który nie znosi niedoli, nie cierpi ucisku, nienawidzi pokrzywdzenia.

Tzecia część opowieści napisana jest z rozmachem publicystycznym. Polska—wielkie armje. Działają na Polskę dwa prądy, dwie kategorje ludzi chcą ją uszczęśliwić.

Jedną przedstawiają ludzie tacy jak Bohusz, Krzemiński, Abramowski, żyjący i działający za czasów niewoli, ludzie, którzy w innych warunkach zajmowaliby katedry uniwersyteckie. Całe swe życie tedy święcili pracy dla Polski, przeszli przez życie cicho, lecz pozostawili następców, uczniów swoich, takich jak Szymon Gajowiec, którzy jednej chwili nie stracą w pracy dla potęgi Polski, bo jej wielkość opiera się na pracy i mądrości obywateli. Szymon Gajowiec to typ Polaka pracy, który pragnie naród podnieść, uszczęśliwić, pragnie mu dać jasne promienie oświaty. Tu krzyczy na cały głos „Biada wszystkim bez oświaty". Obok pracy oświatowej ostoją Polski jest potężna armja, bo „cobyśmy byli poczęli bez armji, gdy na nasze młode państwo runął nieprzyjaciel zewnętrzny? Mieliśmyż czekać—gdy świat nas się wyparł—z założonemi rękami na nowe stulecia moskiewskiej niewoli.?

Druga kategorja to Cezary i Lulek.

W pierwsze dni „Przedwiośnia" idą oni na czele szarego tłumu z pieśnią na ustach przy akompanjamencie dzwonu na dalekiej wieży, który „wołał ku wszystkim nędzarzom, znękanym i zżartym przez choroby:—wiosna, o ziemscy nędzarze!"

Idą przez Aleje Ujazdowskie, mocno i pewnie, z duszą, przepełnioną ideami, w stronę Belwederu.

Ideą pierwszych jest obrona granic Polski przed koalicją wrogów: „Nie dać świętej Polski, nie dać Lwowa, nie dać Poznania, nie dać brzegu polskiego, nie dać Wilna—Moskalom, Niemcom, Litwinom, nikomu, kto po ziemie nasze ręce wyciąga" Za nią idzie idea oświaty: „Biada wszystkim bez oświaty".

Idea drugich—to podniesienie „ludu zgłodniałego po wsiach, ludu spracowanego po fabrykach, ludu bezdomnego po przedmieściach", „skasowanie niewoli ludzi biednych, niewoli wewnętrznej".

Jak pięknie pokrywają się te dwie idee w swych drugich częściach! „Niewoli wewnętrznej", niewoli ducha tych szarych mas nie można znieść inaczej, jak tylko przez rzetelną oświatę".

Która idea jest ideą autora?

Zanadto wielkim jest Żeromski Polakiem, by idea pierwsza nie była jego ideą, zanadto kocha Żeromski naród swój, by odrzucił ideę drugą.

Idea pierwsza okupiona polską krwią, już wprowadzona w czyn. Trzeba jej tylko strzec, trzeba ją miłośnie pielęgnować.

A druga? Druga winna być uzupełnieniem i dopełnieniem pierwszej. Jak drugiej nie można pomyśleć i zrealizować bez pierwszej, tak pierwsza nie może ostać się bez drugiej.

Takie tedy idee, takie walory myślowe przesuwają się, niby złota nić, przez ostatnią powieść Stefana Żeromskiego „Przedwiośnie". Bogactwo cudnego, mieniącego się kolorami tęczy, języka, do zenitu doprowadzony artyzm, który sprawia, że od książki oderwać się nie możemy, a gdy dojdziemy do ostatniej stronicy, chcielibyśmy wrócić znów do pierwszej—to znane wartości literackie tego mistrza nad mistrze.

B.

Cęść urzędowa.

Sekcja Oświaty Pozaszkolnej
przy Oddziele Związku P.N.S.P.
w Krasnym Stawie,
Dnia 21 stycznia 1925 r.
L. 1/25.

Do

Szan. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych

w powiecie.

Rozesłana z początkiem b. m. ankieta w sprawie pracy kulturalno-oświatowej w tut. powiecie w nielicznych tylko egzemplarzach została dotąd zwrócona. Ponieważ jest to sprawa dla poznania stanu wymienionej sprawy i wysnucia z tego odpowiednich wniosków praktycznych bardzo ważne, przeto Zarząd S. O. usilnie prosi wszystkich P. P. Nauczycieli i Nauczycielki o jak *najrychlejsze* nadesłanie wypełnionych formularzy.

Adam Socha — Sekretarz S. O. P.
Mieczysław Krukiewicz — Przewodniczący S. O. P.

Sekcja Oświaty Pozaszkolnej
przy Oddziele Związku P.N.S.P.
w Krasnym Stawie,
Dnia 21 stycznia 1925 r.
L. 3/25.

Do

P. P. Kierowników kursów dokształcających

w powiecie.

Liczba zgłoszeń w sprawie prowadzednia kursów dokształcających jest dotad bardzo mała, tak, że Sekcja nie ma z jednej strony możności wyrobienia sobie prawdziwego obrazu pracy oświatowej, przez nią kierowanej, z drugiej zaś brak jej danych, niezbędnych do wyasygnowania wynagrodzenia za tępracę.

Wobec tego Zarząd prosi Szan. Nauczycielstwo, prowadzące kursy o nadesłanie w czasie możliwie najkrótszym sprawozdań, zawierających następujące szczegóły: a) kto prowadzi kurs, b) od kiedy c) ilu ma słuchaczy (pożądany ich wykaz), d) jaki kurs (dla analfabetów, dokształcający), e) ile godzin poświęca tygodniowo, f) jakich przedmiotów uczy.

O ile kurs prowadzi kilka osób (w szkołach więcejklasowych), należy wymienić wszystkie osoby i zaznaczyć, czego która uczy i w ilu godzinach.

Adam Socha — Sekretarz S. O. P.
Mieczysław Krukiewicz — Przewodniczący S. O. P.

Redaktor: Mieczysław Krukiewicz.